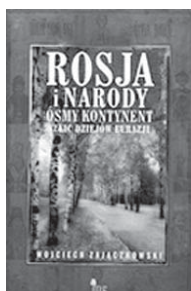


Recenzje

Wydana na początku roku książka Wojciecha Zajączkowskiego jest ważnym wydarzeniem dla polskiej refleksji nad Wschodem, stanowi bowiem nowatorskie spojrzenie na historię Europy Wschodniej, „podróż szlakiem nieprzetartym wcześniej”, jak napisał o tej pracy Andrzej Nowak. Do zrecenzowania *Rosji i narodów...* zaprosiliśmy Bartłomieja Sienkiewicza i Wojciecha Góreckiego.



Wojciech Zajączkowski,
Rosja i narody. Ósmy kontynent. Szkic dziejów Eurazji, Wydawnictwo MG, Warszawa 2009

Wielka narracja historyczna

Pod nieco zbyt rozbudowanym tytułem ukazała się właśnie w Polsce wyjątkowa książka. Autorem jest Wojciech Zajączkowski, były analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, dyplomata w Moskwie, Kijowie i Aszchabadzie, wieloletni dyrektor Departamentu Wschodniego MSZ, w międzyczasie doradca premiera RP, a obecnie ambasador w Bukareszcie. W wyjawionym we wstępie zamiśle autora książka miała być esejem historycznym, a tak naprawdę jest historyczną panoramą dziejów Eurazji, bardziej zbliżoną do solidnych opracowań monograficznych niż „niezobowiązujących” lekkich form naukowych. O unikalności tej

publikacji przesądzą przynajmniej trzy powody.

Po pierwsze, jest wielowymiarowa. Operuje zarówno perspektywą historyka, jak i dorobkiem szeregu innych nauk, od antropologii kulturowej i etnografii poczynając, na demografii i socjologii kończąc. Spełnia więc postulaty metodologiczne współczesnej historii, posługującej się całym spektrum nauk społecznych, dążąc do swoistej „totalności” ujęcia tematu. To nowatorstwo (jak na polskie warunki) metodologiczne uzupełnione jest dodatkowo rzadkim u historyków rysem osobistego doświadczenia. Zajączkowski pisze o ludach i terytoriach, które osobiście poznał w trakcie niezliczonych wypraw do Rosji i chyba wszystkich krajów ją otaczających. Czytając fragment poświęcony znaczeniu Baszkirii w dziejach emancypacji ludów podbitych przez Moskwę, oglądamy tę ziemię oczami autora i razem z nim dziwimy się, jak te niegościnnie lasy i gołoborza zmieniły losy największego państwa ery nowożytnej. Podobnie gdy autor zgłębia naturę przestrzeni Imperium Rosyjskiego, opisuje problem nie tylko z perspektywy źródeł, ale i własnego doświadczenia, co daje się wyczuć w sporych fragmentach książki. Owa osobista perspektywa połączona z mrówczą pracą źródłową (książka powstawała osiem lat) nadaje jej szczególną ostrość widzenia.

Po drugie, to znakomicie napisana wielka narracja historyczna, opowieść dziejąca się na przestrzeni tysiąca lat, pełna barwnych szczegółów i analitycznej docieklivosti. Tym

samym Zajączkowski przełamał dominujący w Polsce styl pisania historycznego, będący rodzajem „sprawozdawczości z przeszłości”, częściej językowo bardziej przynależnej księgowym niż współczesnym historykom. Pod tym względem książka Zajączkowskiego przypomina prace anglosaskie, bowiem na Wyspach bez umiejętności stworzenia zajmującej opowieści nie ma co zabierać się za bycie uczniem Klio.

Swoboda, z jaką autor porusza się w czasie, w jednej chwili przenosząc się o stulecia, by uświadomić czytelnikowi konsekwencje pewnych wydarzeń, wciąga jak Tolkienowskie opowieści, tyle że opowiada o świecie realnym, gdzie niektóre narody powstają/wychodzą z jednej szafy (autentyczne!) albo przez wieki trwając w letargu, nagle zmieniają historię kontynentu. Ale w tej narracji jest pewien rys szczególny. To język – powściągliwy, czasami operujący ironią jako puentą, ale bez śladu wyższości czy drwiny. I tu dochodzimy do trzeciego powodu, dla którego *Ósmy kontynent*... jest książką unikalną – perspektywy.

Zajączkowski opowiada bowiem o dziejach ludów Imperium nie z zachodniego, łańskie punktu widzenia, ale z zupełnie innego „obserwatorium”. Za Lwem Gumilowem wprowadza kategorię Wielkiego Stepu jako cywilizacyjnej jedności: kultur, ekonomii i wojny, trwającej tysiące lat. Na tym tle obserwujemy Rosjan jako lud z północnych lasów, którzy pokonali cywilizację Wielkiego Stepu, stając się władcą jego narodów. Rozrost terytorialny Moskwy, system kształtowania władzy był w tym ujęciu niczym innym, jak wchodzeniem w koleiny wyznaczone przez znacznie starsze konstrukty cywilizacyjne, a owo zwycięstwo zostało okupione części-

wym upodobnieniem się do pokonanych. Po pewnym czasie „dzieci Wielkiego Stepu” zaczęły drogę do autonomizacji. Napięcie między Rosją jako ojczyzną Rosjan a Rosją jako organizatorem ludów Eurazji jest głównym elementem książki Zajączkowskiego.

Jednym z pasjonujących wątków przewijających się przez cały esej jest zależność między zwycięstwem Imperium jako konglomeratu wielu społeczeństw i religii a jego kurczeniem się czy kłopotami w momentach, gdy Rosjanie zaczęli kwestionować zasadę jego wieloetniczności. Jak na esej przystało, autor nie stawia tu kategoriicznych tez. Zadaje pytania, pokazuje ścieżki, lecz cofa się przed jednoznacznością wniosków. Tak jakby pół tysiąca lat było zbyt krótkim okresem, by je sformułować – eksperyment jeszcze się nie zakończył? Z tej perspektywy podboje Moskwy na Zachodzie, aczkolwiek ważne i wprowadzające ją do polityki światowej – czytają: europejskiej – nie były najistotniejszymi etapami powstawania Imperium. Ono powstało wcześniej, zdobywając Kazań i Ufę czy podporządkowując sobie Syberię, wchłaniając narody, które nie zawsze na tej zmianie traciły. W polskiej historiografii, operującej zwykle prostą dychotomią wolność/zniewolenie, to unikalna perspektywa.

Być może to dalekie skojarzenie, ale czytając Zajączkowskiego, mimowolnie przypominałem sobie inną wyjątkową książkę o Rosji. W 1981 roku sędziwy profesor Benedykt Zientara dostał zamówienie od jednego z solidarnościowych wydawnictw na książkę o historii Rosji. Zamówienie zrealizował po wybuchu stanu wojennego, niedługo potem zmarł. Książeczka wydana w podziemiu (*Dawna Rosja. Despotyzm i demokracja*) doczekała się potem

jeszcze jednego wydania już w wolnej Polsce. Zientara opowiada o Rosji, jakiej Polacy nie tylko nie znają, ale jakiej nie chcą poznać. To opowieść o wyborach, przed którymi stał ten naród, o próbach odwrócenia rosyjskiego losu, który jakoby na zawsze jest zdeterminowany autorytaryzmem i brakiem wolności. Zientara opowiedział, jak często i jak dramatycznie przejawiało się rosyjskie kwestionowanie zasady dominacji państwa nad jednostką, systemowej niewoli nad wolnością. My, którzy doczekaliśmy się i Jelcyna, i porozumienia w Wiskulach, możemy przyznać rację wybitnemu mediewiście. Przyjęcie książki Wojciecha Zajączkowskiego w obręb polskiej refleksji wschodniej daje nam podobną nadzieję: jesteśmy świadkami podobnego procesu, który się nie zakończył, trwa na naszych oczach i będzie określał przyszłość Rosji.

Bartłomiej Sienkiewicz

